Po co ten spacerek po ziemi? Recepta Mai Komorowskiej na dobre życie [GROCHOWSKA]

KULTURA 22.12.2017, 23:59

Magdalena Grochowska

4

FILM
MAJA KOMOROWSKA
TEATR

Pielęgnować przyjaźnie. Być zdolnym do uczucia wdzięczności. Nie tracić nadziei.

Opowieść Mai Komorowskiej o budowaniu roli pozwala dotknąć tajemnicy aktu twórczego. I wejrzeć w intymność jej rzeczywistych doświadczeń

Pejzaż. Ważne słowo w jej języku. Narysować pejzaż – na scenie i w życiu – to znaczy odsłonić i zrozumieć sekretne znaki rzeczywistości; wydobyć z mrocznych schowków prawdę o człowieku; sny splatać z jawą w jednorodną tkaninę i kreślić na niej własny, jedyny w świecie wzór.

Z wędzidłem formy

Stara Kobieta ze sztuki Różewicza wierci się na krześle, szuka dla swego monologu właściwej pozycji. Trwa próba we wrocławskim Współczesnym, rok 1969. Maja Komorowska wchodzi na krzesło. Głos reżysera Jerzego Jarockiego: – Nie przerywać… Wdrapuje się na stół, nagle chwyta za żyrandol i frunie od ściany do ściany. – Wszystko jest do kochania, gamoniu – rzuca z góry do Kelnera, któremu kazała się pieścić – można kochać włosy, skórę, kości… Znalazła właściwą formę dla Różewiczowskiej sytuacji „ludzkości na krawędzi” i wszechogarniającego śmietnika. W bufach, tiulach, lokach i piórach jest monstrum, które przez „rodzenie i słodzenie” chce ratować świat. Ta scena przejdzie do legendy teatru polskiego.

REKLAMA

AD

FUNDRAISER FOR THE EVACUATOR
Help Ukraine's defenders evacuate damaged vehicles from the battlefield

Urodziny Mai Komorowskiej | 11 g…
Do obejrze…
Udostępnij
Obejrzyj w YouTube

Pejzaż rodzi się z pamięci, pamięć mieszka w ciele. Aktorstwo to mozolny proces odblokowywania ciała i wyzwalania pamięci – tego nauczyła się we wczesnych latach 60. u Jerzego Grotowskiego. Powiadał, że ów duchowy proces dźwigania się aktora w postaci scenicznej jest jak szarpanie się zwierzęcia na wędzidle formy. Grotowski „rozgimnastykował” jej wyobraźnię, podkreśla Komorowska, ukształtował jej myślenie o teatrze.

Elegancja dłoni

Jej opowieść o budowaniu roli – we wznowionej z okazji 80-lecia aktorki i rozszerzonej książce Barbary Osterloff „Pejzaż. Rozmowy z Mają Komorowską dawne i nowe” (ukaże się w styczniu) – pozwala dotknąć tajemnicy aktu twórczego, wejrzeć w intymność rzeczywistych doświadczeń.

Oto Krasawica-Śmierć-Echo ze sztuki Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały”, realizacja Helmuta Kajzara z 1969 r. Piersi sprasowane bandażem. Bandaż oplata głowę jak ślubnym wiankiem, ale to ślub ze śmiercią, bo biała gaza opasuje też brodę, jakby chciała podtrzymać szczękę umarłej. Dlaczego taki kostium? Kilka lat wcześniej Komorowska leżała w szpitalnej sali w Milanówku, przyniesiono jej nowo narodzonego syna do karmienia. Obok niej pielęgniarka wiązała bandażem piersi kobiety, która straciła dziecko. Jej obraz wrócił do aktorki, gdy wcielała się w potrójną rolę z dramatu Wyspiańskiego. Tamta kobieta – z zapadniętymi piersiami i zapadnięta w sobie pod ciężarem śmierci – dopełniła postać Krasawicy.

W „Końcówce” Becketta, w reżyserii Jerzego Krasowskiego w 1972 r., zagrała Hamma. Obdarzyła go gestem własnego ojca, który nawet w śmiertelnej chorobie zachował elegancję dłoni podpierającej w specjalny sposób policzek w chwili zamyślenia.

REKLAMA

AD

FUNDRAISER FOR THE EVACUATOR
Help Ukraine's defenders evacuate damaged vehicles from the battlefield
VOLONTE

– Intensywność tych wewnętrznych pejzaży rośnie z wiekiem – powiedziała podczas swego jubileuszu w Akademii Teatralnej w Warszawie.

W pułapce egzystencji

Gdy tamtego wieczoru 11 grudnia sprężystym krokiem weszła na scenę prowadzona światłem reflektorów, zdawało się, że wraz z nią wkraczają wszystkie jej wcielenia teatralne i filmowe. Agłaja; Antygona; Panna Julia; Winnie; Sara Bernhardt; Arkadina; Pilar; Rabin; Rachela, Ciotka Idalia… Przestrzeń Collegium Nobilium, w której przez trzy dekady pracowała ze studentami i oceniała ich dyplomy, zaludniała teraz swymi mistrzami i przyjaciółmi, partnerami i partnerkami scenicznymi, postaciami literackimi i „zwykłymi” przechodniami, których napotkała na swej długiej drodze. Spoza kręgu światła wyłaniał się raz po raz okruch dzieciństwa, rajski ogród w Komorowie i eteryczne byty zmarłych: rodziców; brata bliźniaka; pani Lucynki… To znów zarys okrutnego, przepełnionego bólem świata Becketta czy Bernharda, w którym – od lat zadomowiona jako aktorka – rozświetla mroczne postaci własnym, człowieczym blaskiem.

Guślarz (Maja Komorowska) w La…
Do obejrze…
Udostępnij
Obejrzyj w YouTube

Nie kierowała się w opowieści chronologią ani nie poddawała pytaniom znawcy teatru Janusza Majcherka. Wiodła ją logika serca, w której liczy się intensywność przeżycia i skala doznanego od świata dobra. Jakby chciała powiedzieć zaproszonym gościom: mam 80 lat i widziałam niejedno, i wiem, że istnienie bywa udręką, lecz powołaniem człowieka jest trwanie w nadziei. Wprawdzie życie odejmuje nam dzień po dniu, godzinę po godzinie, zbliżając nas do śmierci, ale jest warte wysiłku! Choć w „Szczęśliwych dniach” Beckett uwięził Winnie w kopcu ziemi jak w pułapce egzystencji i ukazał ją w zasysaniu i powolnym paraliżu, to przecież jej nie obezwładnił! Tamtego wieczoru opowieść Mai Komorowskiej była pochwałą ludzkiego ducha.

Gadający strumień rozpaczy

A spoza jej postaci w eleganckim kostiumie, przystrojonym białym kołnierzem bluzki, wychylała się ku widowni jej siostra Winnie, w bordowym kapeluszu i z parasolką. Bo przez 22 lata obcowania na deskach Dramatycznego zdążyły się zrosnąć, obdarowując jedna drugą swymi klęskami i zwycięstwami. Winnie Becketta, ów gadający strumień rozpaczy, w kreacji Komorowskiej odczuwa prawdziwy ból ramienia po prawdziwym upadku i wszystkie niedyspozycje minionych dekad, a w symbolicznej torbie prócz grzebienia, lusterka i szminki dźwiga ciężar własnego losu. „ Kiedyś … teraz … Trudno to pojąć. Że jestem tą, co zawsze, a jednocześnie tak inną” – mówi. „Czasami słyszę coś. Pomaga mi to przetrwać do końca dnia”.

REKLAMA

AD

UNITED24 MEDIA
Kidnap, Brainwash, Militarize—the Playbook of Russia's War on Ukrainian Children
Read

Na przekór podchodzącej do gardła hałdzie piachu Winnie Komorowskiej – w reżyserii Antoniego Libery – jest wytrwałą wskrzesicielką sensu. W wyjmowaniu i wkładaniu do torby drobiazgów, w błazenadzie gestów, w potoku słów, w upartym podnoszeniu głowy obie miażdżą nicość.

Szukanie odpowiedzi stało się pilne

Ostatniej wiosny dopisała szczególny rozdział do „Pejzażu” – pieśń o ludziach, których kocha, żywych i umarłych.

Rozpoczyna wierszem Miłosza, powstałym w roku jej urodzenia. „Miłości moja, gdzież są, dokąd idą/ Błysk ręki, linia brzegu, szelest grud —/ Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia”. Piotr, jej brat bliźniak, umarł w kwietniu. – Połowa mnie odeszła – wyznała w jubileuszowy wieczór. – Chciałoby się, żeby cierpienie dało się zaprząc do życia… Teraz jej pytania mniej dotyczą sztuki, bardziej – czasu, który jej pozostał. Jak napełnić go sensem? „Szukanie odpowiedzi stało się pilne” – pisze.

REKLAMA

AD

SUPPORT UKRAINIAN VETERANS
DONATE NOW

W tym rozdziale kipi życie. Znów ścigają się z Piotrem wokół domu w Komorowie. Biega z nimi mały Wojciech Młynarski. Rodzice tańczą w sylwestra. Zapachy dzieciństwa mieszają się z zapachami wiosny 2017 r. w Laskach, gdzie u franciszkanek aktorka odmawia litanię pożegnań i powrotów. Pod jej piórem, w jej palcach ludzie objawiają się światu swą ciepłą stroną. Władysław Bartoszewski zamaszyście wkracza do szewca Kamińskiego na Nowym Świecie i tubalnym głosem obwieszcza, że ma dużo biegania – za trzy miesiące już go nie będzie wśród żywych. Niewidoma Lucyna Stefańska – ni to dziecko, ni staruszka – uspokaja aktorkę, gdy wyznała, że ma kłopoty z odmawianiem różańca. – Lucynka będzie odmawiać za panią. Pani jest artystką, pani nie ma czasu. Matka Boska też artystka, zrozumie… Dziś Lucynka leży na cmentarzu w Laskach.

A pani ile dzisiaj pączków zjadła

I żywi, młodzi, u progu życia, których jest ciekawa. W autobusie dziewczyna zwraca się nagle do niej: – A pani ile dzisiaj pączków zjadła? Był tłusty czwartek. Rozradowują ją takie nieoczekiwane zetknięcia, spontaniczne gesty. Zaprasza dziewczynę do teatru. Albo młodzieniec pędzi za autobusem, w którym zostawiła w roztargnieniu torbę. Gdy potem ją zwraca, mówi wzruszony, że to cud, bo przecież pisał pracę o torbie Winnie.

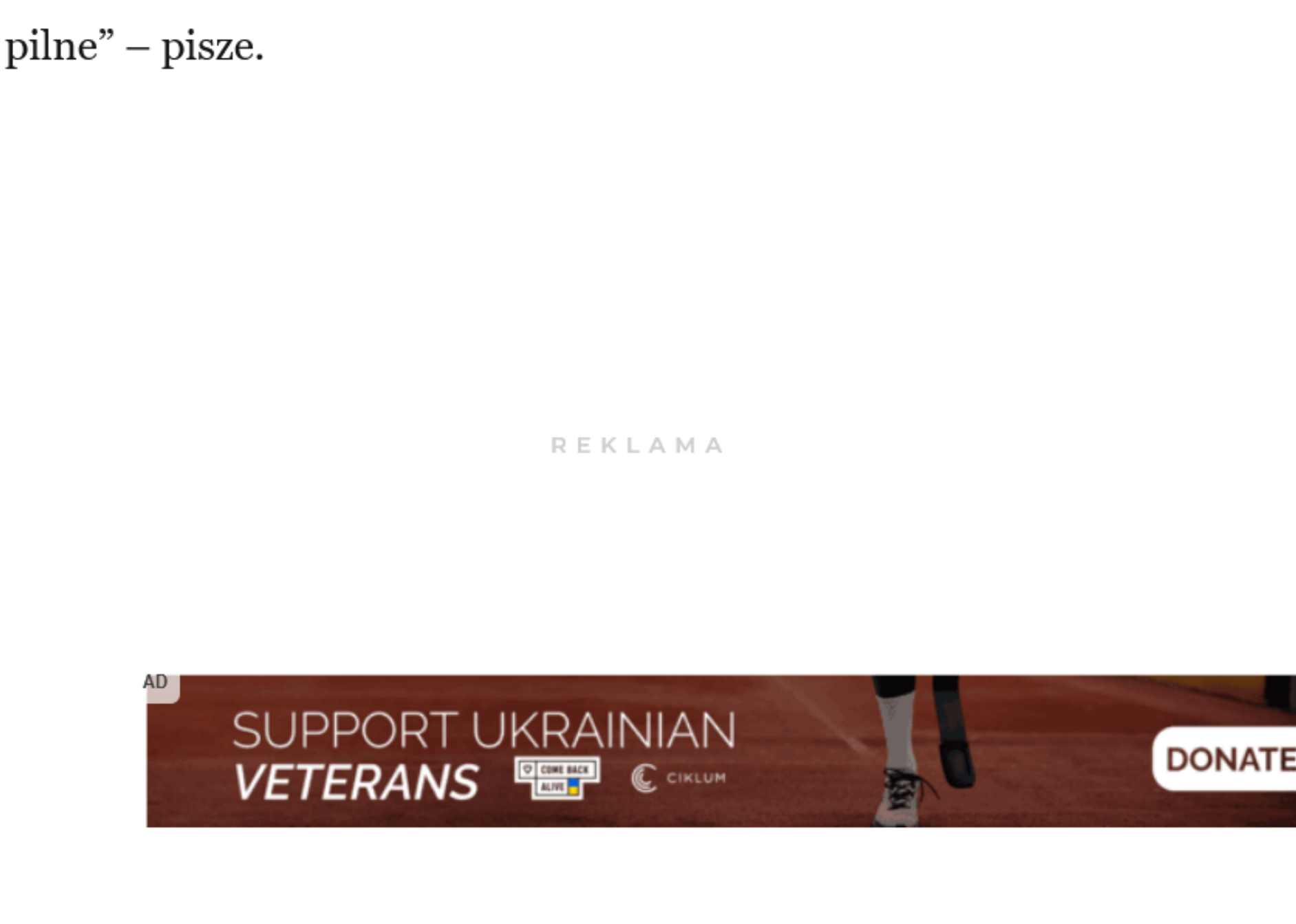

I jeszcze dziewczynka z przytoczonej opowieści pisarki Małgorzaty Baranowskiej. – Gdzie ja byłam – zapytała – kiedy jeszcze się nie urodziłam? – W niebie – odpowiedziała babcia. – A gdzie będę, kiedy umrę? – W niebie. Wnuczka: – To po co ten spacerek?

Nie tracić nadziei

– Smutne jest dla mnie to – powiedziała podczas swego jubileuszu – że żyję w kraju podzielonym. Mam nadzieję, że gen przyzwoitości nas nie opuści, że będziemy go w sobie pielęgnować, każdy tak, jak potrafi najlepiej.

Jeździ po Polsce, mówi wiersze i dzieli się z ludźmi historiami, które ją poruszyły.

Może jest w tych wystąpieniach także próba odpowiedzi na pytanie: po co ten spacerek życia? Wypowiada zdania, które układają się w jej prywatną afirmację.

Być uważnym wobec mgnienia chwil, wyczulonym na szczegóły, które nadają koloryt dniom. Rozmawiać, bo to krok ku porozumieniu i przemianie. Umieć pogodzić się z tym, czego już zmienić nie można. – Myśli często nie możemy zmienić – wyjaśnia, przytaczając Wiktora Osiatyńskiego – ale możemy zmienić czyny.

Pielęgnować przyjaźnie. Być zdolnym do uczucia wdzięczności. Nie tracić nadziei.

Zaproś znajomych do dyskusji

Odblokuj dostęp do tekstu swoim znajomym

wyborcza.pl

Dzisiejsza gazeta (e-wydanie)